

Prolog

Godzinę temu zostałam zwolniona z pracy. Właśnie pakuję swoje rzeczy. Nazbierało się trochę przez ostatnie piętnaście lat. Nie mam żalu do szefa, bo sam jest w trudnej sytuacji. Lubiałam go, zawsze był w porządku. No, prawie zawsze, ale jak na szefa to dużo. Spodziewałam się tego zwolnienia, ja i parę innych osób, więc chyba nie powinnam być zaskoczona. W takim razie co oznacza ten ucisk w żołądku?

Pożegnania zawsze wprawiały mnie w zakłopotanie. Jak by nie było, spędziłam tu kawałek życia i polubiłam wiele osób. I ta niepewność jutra... Właściwie sama nie wiem, co czuję, coś pomiędzy bezradnością a niepewnością. Mąż na szczęście nieźle zarabia, więc widmo głodu mi nie grozi. Powtarzam w myśli bezustannie – nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, nie ma tego złego...

Nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Trzy reklamówki różnych papierów i drobiazgów, nie chce mi się teraz wszystkiego przeglądać. Pojadę do domu, zrobię sobie kawę i spokojnie pomyślę, co dalej.

Całe szczęście, że zaczęły się wakacje i wczoraj dzieci wyjechały z mężem na wieś. Będę miała ciszę i spokój przez dwa tygodnie.

W głowie chaos, myśli bezładnie przelatują, nie mogę się skupić. Właściwie to marzyłam o paru dniach wolnych, bo ostatnio wszystko robiłam w pośpiechu, jak automat z zaprogramowanym planem czynności: praca, zakupy, gotowanie, sprząatanie, chwila czytania i spanie. Codziennie to samo, z małymi odstępstwami. Jednostajność i ustalony porządek dnia. Bez większych niespodzianek.

Szybko dotarłam do domu. Zrobiłam sobie kawę i usiadłam

wygodnie w moim ulubionym fotelu. Perspektywa dwóch tygodni całkowitej bezczynności w tym momencie cieszyła mnie. Takiego luksusu dawno nie miałam. Staralam się nie myśleć o przyszłości, żeby nie burzyć chwilowego zadowolenia. Jaka cisza i błogi spokój. Czy ja nie powinnam żyć samotnie? Czuję się zmęczona wszystkimi domowymi obowiązkami, odpowiedzialnością za sprawne funkcjonowanie rodziny, lękiem o przyszłość dzieci. Niby prac domowych coraz mniej, bo dzieci prawie dorosłe, a jednak moje zmęczenie coraz bardziej daje mi się we znaki. Chociaż... może to nie zmęczenie, a raczej zniechęcenie? A może wiek temu sprzyja. W końcu skończyłam czterdziestkę. Sama nie wiem.

W każdym razie teraz, w tym momencie, czuję się bardzo dobrze. Zero obowiązków, bezruch, spokój, milczenie. Bezczynność, cudowna bezczynność. Tak mogłabym egzystować jakiś czas. Tylko ciekawa jestem, jak długo. I co później?

Ciszę przerwał dźwięk telefonu. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że to pomyłka.

– Cześć, mówi Zuzanna. Cieszę się, że jesteś. Chciałam się z tobą zobaczyć. Najlepiej zaraz, bo wieczorem lecę do Nepalu. Możesz być za pół godziny w „Słonecznej”?

Cała Zuza. Nie widziałyśmy się ponad trzy lata, a ona rozmawia ze mną tak, jakbyśmy się rozstały pół godziny temu. Poznałyśmy się na studiach i chociaż różniły nas poglądy na życie oraz zainteresowania, to jakimś cudem udało nam się zaprzyjaźnić. Niestety do czasu, gdy nasze drogi w naturalny sposób rozeszły się. Ciekawa byłam, czym się teraz zajmuje, a przede wszystkim gdzie się tym czymś zajmuje, gdyż zarówno jej praca, jak i miejsce z nią związane zazwyczaj były niezwykle.

Przebrałam się szybko i wyszłam na spotkanie.

– Źle wyglądasz – powiedziała Zuzanna na powitanie. – Opowiadaj, co się stało.

– Właśnie straciłam pracę.

– Nareszcie, tyle lat w jednym miejscu, i ciągle przy tym samym. To źle wpływa na zdrowie i na życie – odpowiedziała nieco żartobliwym tonem.

– Zuza, zrozum, ja tak lubię. Wydaje mi się, że takie życie daje

mi poczucie bezpieczeństwa i spokój, który, jak wiesz, uwielbiam. Nie chcę zmian, bo nie wiem, czy sobie poradzę. Poza tym nic innego nie umiem robić.

– Skąd wiesz? Próbowalaś czegoś innego? Stoisz w miejscu. Kto niewiele potrzebuje, ten niewiele ma.

– Chyba coś przekreśliłaś. Kto niewiele ma, ten niewiele potrzebuje – poprawiłam oklepane powiedzenie.

– Przecież na jedno wychodzi. I co masz zamiar zrobić? – zapytała nerwowo. – Bo mam wrażenie, że ten spokój to lubisz ze strachu.

– Właśnie nie wiem – odpowiedziałam, pomijając jej wzmiankę o strachu. – Nie mam żadnego pomysłu, a sytuacja w naszym kraju, jak wiesz, też nie jest wesoła. Ciężko znaleźć pracę jakąkolwiek, a co dopiero dobrą. I to w wieku czterdziestu lat. Ale nawet nie chodzi o pracę. Najgorsze jest to, że nic mi się nie chce. Dawno nie przeżywałam takiego kryzysu. Może to depresja? Pracować mi się nie chce, nie pracować mi się nie chce, sama nie wiem, co ja chcę.

– I w tym pewnie cały problem – odpowiedziała Zuzanna. – Kiedyś jeden mądry facet powiedział mi: nie stój na drodze samej sobie. Myślę, że teraz to dla ciebie dobra wskazówka. Słuchaj, bardzo mi przykro, ale ja zaraz muszę wyjść. Przepraszam cię, niestety zapomniałam o czymś, co powinnam zrobić jeszcze przed wyjazdem, a czasu mam tyle co kot napłakał. A co do twojego kryzysu, to dam ci telefon do Wiktora. On na pewno ci pomoże. Zna różne wschodnie czy hawajskie formy poznawania siebie i ma wyjątkowo dobrą intuicję. Jak to powiedział jeden z moich znajomych, irytująco trafia w dziesiątkę, jeśli chodzi o odczytywanie i interpretację cudzych emocji. Jest naprawdę dobry w tym, co robi. Tylko obiecuj mi, że do niego zadzwonisz. Koniecznie zadzwoń! I to szybko, bo on niedługo wyjeżdża. Ja z nim wszystko załatwię, poproszę go, żeby cię przyjął w sposób niestandardowy, po przyjacielsku. Na pewno się zgodzi, a ty potraktuj to jako prezent ode mnie. Wiesz za co! Pa, kochanie. Jeszcze raz przepraszam. Odezwę się wkrótce, jak zwykle zresztą.

Mówiła szybko i chaotycznie. Wstając, cmoknęła mnie w policzek i szepnęła do ucha: – Niewiele jest osób, którym daję ten

numer, więc uszanuj to. I pamiętaj, bądź cierpliwa i nie zrażaj się byle czym. Nie zdążyłam nic odpowiedzieć. Wybiegła jak zwykle zwinna, lekka, a kokosowy zapach jej perfum wypełnił chyba całe pomieszczenie.

Wracałam do domu zła na samą siebie. Zuzanna zazwyczaj pojawiała się w trudnych dla mnie chwilach, wyczuwając jakimś szóstym zmysłem mój nastrój i kłopoty, i starała się, jakby od niechcienia, zmienić to, co mnie wydawało się niemożliwe i odporne na wszelkie zmiany. Kiedyś doszukiwałam się w niej jakichś paranormalnych zdolności, ale wyśmiała mnie, mówiąc: „Kto jest otwarty na świat i żyje z nim w harmonii, ten czuje w podmuchu wiatru tę odrobinę wilgoci powstałą z łez bliskiej osoby”.

Nawet nie zapytałam o jej sprawy i o jej życie. Jak zwykle zjawiała się w ważnym dla mnie momencie i jak zwykle starała się coś dla mnie zrobić. Tylko co, tym razem? Kim był Wiktor i w czym może mi pomóc?

Postanowiłam wieczorem zadzwonić do niego, pragnąc spełnić prośbę Zuzanny i zaspokoić swoją wrodzoną ciekawość.

CZERWIEN

Była dziewiąta rano. Stałam przed dużym starym domem, wahając się, czy nacisnąć dzwonek przy furtce. Wkoło był las, a smutne drzewa zatopione w strugach deszczu i odgłos szczekających psów dobiegający z oddali nie dodawały mi odwagi. Tak, nagle poczułam strach. Właściwie nie znam człowieka, z którym się umówiłam, a miejsce, gdzie się znalazłam, być może jest ciekawe na rodzinną wycieczkę za miasto, ale na samotną wyprawę zupełnie nieatrakcyjne. Rozmowa telefoniczna z Wiktorem też była dla mnie dziwna. Zaledwie zdążyłam się przedstawić, usłyszałam: jutro, dziewiąta rano, Anin, ulica Akacjowa 11. To było wszystko. Krótko, konkretnie, lakonicznie.

Pomyślałam o Zuzannie. W końcu nigdy się na niej nie zawiodłam. Chyba nie dałaby mi numeru telefonu osoby, której nie znała, lub nie była przekonana o jej uczciwości i dobrych zamiarach.

Wcisnęłam dzwonek i po chwili na sygnał otworzyłam furtkę. Do domu prowadziła szeroka ścieżka z ułożonych płasko olbrzymich otoczków. Po jej prawej stronie rósł las, taki sam jak w całej okolicy, z lewej natomiast był ogród przypominający wycinek wiejskiego krajobrazu. Rosły tam krzewy i kwiaty rzadko widziane w miejskim otoczeniu, a niektóre z roślin przypominały rysunki z opakowań zawierających przyprawę i zioła. Cały ogrodzony teren wokół domu był dość duży i taka kompozycja zieleni wyglądała dość dziwnie. Zderzenie lasu z ogrodem nie trafiało w mój gust i psuło harmonię.

– Witam i zapraszam do środka – usłyszałam ciepły, nieco zachrypnięty głos.

W otwartych drzwiach stał mężczyzna w średnim wieku, z ciem-

nymi, lekko kręconymi włosami, a jasny kolor jego oczu wyraźnie odcinał się od lekko opalanej cery. Miał na sobie pomarańczowy T-shirt i czarne, sportowe spodnie. Przedstawił się, wymawiając wyraźnie swoje imię i nazwisko.

Wprowadził mnie do niewielkiego, przytulnego pomieszczenia, w którym dwa wygodne, duże fotele stały przy okrągłym stoliku. W kącie, przy zasłoniętym szczelnie oknie, okazały kwietnik ładnie komponował się na tle jasnobrązowej boazerii.

– Usiądźmy – wskazał miejsce. – Trafiłaś bez problemu? – zapytał z prostotą.

– Tak, tylko pogoda mnie zawiodła.

– No cóż, na to mamy niewielki wpływ. Powiedz mi... – zawiesił głos pocierając dłonią czoło. – Czego ty chcesz?

– Właściwie nie wiem – odpowiedziałam zupełnie zaskoczona jego, wydawałoby się, banalnym pytaniem. – Dostałam pana numer... .

– Mówmy sobie na ty – przerwał mi. – Słowa „pan”, „pani” stwarzają całkiem niepotrzebny dystans.

– No więc dostałam twój numer od Zuzanny i... – urwałam, wahając się, co dalej powiedzieć.

– To wiem. Ale czego chcesz? – powtórzył pytanie, przyglądając mi się uważnie z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Właśnie straciłam pracę i nagle uświadomiłam sobie, że moje życie już od dłuższego czasu jest jakieś szare i monotonne – wydusiłam jednym tchem.

– No tak. Wygląda na to, że musiałaś stracić pracę po to, żeby to zauważyć – dziwnie podsumował. – Posłuchaj, niestety mam ważną sprawę do załatwienia. Tak zwany nagły przypadek – uśmiechnął się przeprasząco. – I muszę pojechać za miasto. Wrócę za jakieś dwie, trzy godziny. Zostawiam ci klucze od domu, gdybyś chciała wyjść. Wystarczy, jeśli zamkniesz na jeden zamek. Różnie w życiu bywa – dodał cicho. – Przez ten czas posprzątaj dokładnie czerwony pokój. Czerwony pokój to ten z czerwonymi drzwiami. Środki czystości są w łazience, a w kuchni możesz się częstować, czym chcesz.

Wstał energicznie, kierując się do wyjścia.

– Ale... – zawołałam nieśmiało.

– Porozmawiamy, jak wrócę – dodał stanowczo.

Zostałam sama. Byłam kompletnie zdezorientowana. Co takiego Zuzanna mu powiedziała, że wziął mnie za sprzątaczkę? Co prawda żadna praca nie hańbi, ale mimo wszystko poczułam się w pewien sposób upokorzona. Gdybym nie miała pieniędzy na życie, przyjąłabym i taką posadę bez żadnych obiekcji. Jednak jest różnica, czy sama o nią proszę, czy ktoś mi ją proponuje po minucie rozmowy.

Nie wiedziałam, co robić. Najchętniej trzasnęłabym drzwiami i wyszła. No właśnie, a może po to mi zostawił klucze? Może jednak przewidział, że mogę nie zgodzić się na taką ofertę. Przecież różnie w życiu bywa, sam tak powiedział. Ale z drugiej strony, licząc się dobre intencje. Może chciał mi pomóc? W końcu nie znał mojej sytuacji finansowej, mojego zawodu czy umiejętności. O nic przecież nie pytał. No chyba że mu Zuzanna coś powiedziała. Zaraz, zaraz – przypomniały mi się słowa Zuzy. O ile dobrze pamiętam, to mówiła, żebym była cierpliwa i nie zrażała się byle czym. Ale czy to można nazwać byle czym?

Postanowiłam jednak posprzątać, z nadzieją na wyjaśnienie nieporozumienia po powrocie Wiktora. W końcu głupio tak wyjść z cudzego domu, pod nieobecność właściciela, nawet za jego przyzwoleniem.

Wyszłam na korytarz w poszukiwaniu łazienki i czerwonego pokoju. Pierwsze drzwi z lewej strony były wejściem do kuchni, następne do łazienki. Dalej był dość duży wielobarwny hol. Co prawda jego ściany lśniły bielą, ale drzwi – po dwoje na każdym ścianie – pomalowane były na różne kolory: na wprost białe i czarne, na lewo żółte i fioletowe, a z prawej strony czerwone i niebieskie. Jak w przedszkolu.

Otworzyłam czerwone. Nazwa pokoju była adekwatna do jego wyglądu. Wszystko było czerwone: ściany, sufit, wykładzina, zasłony. Na jednej ze ścian wisiało wielkie lustro w mahoniowej ramie, pod drugą ustawione były trzy wiśniowe, małe, bardzo lekkie pufy. To było wszystko. Gdyby nie brak łóżka, to czułabym się jak w domu publicznym, tak przynajmniej go sobie wyobrażałam.

Zastanawiałam się, co mam tu sprzątać, bo na pierwszy rzut oka było naprawdę czysto. Zajrzałam za zasłony. Ostatecznie można umyć okna, powiedzmy, że nie lśnią czystością. Można wykładzinę odkurzyć – dojrzałam dwie zdechłe muchy i jednego pająka. Czyżby Wiktor był perfekcjonistą?

Postanowiłam spokojnie wypić kawę, przypominając sobie pozwolenie na korzystanie z kuchni, i potem wziąć się do pracy. Korciło mnie, żeby obejrzeć pozostałe pokoje i z pewnością uległabym pokusie, niestety były zamknięte na klucz.

Zrobiłam sobie kawę i usiadłam w kuchni przy oknie. Mój blok stał przy ruchliwej ulicy, więc tu upajałam się ciszą. Deszcz przestał padać i słońce zaczęło nieśmiało wyglądać zza chmur, a kawałek wiejskiego ogródka nabierał coraz bardziej intensywnych barw. Szczególnie pięknie wyglądały kolorowe piwonie i połyskujące na nich krople niedawno padającego deszczu.

Po co ja tu właściwie przyszłam? – zaczęłam się zastanawiać. Na dobrą sprawę sama nie wiem jeszcze, co chcę robić i czego szukać. Czuję się zmęczona, wypalona i znudzona życiem. Może powinnam gdzieś wyjechać? Tylko gdzie, z kim i po co? Też mi się nie chce.

Ciekawe, co Wiktor miał na myśli, mówiąc, że musiałam stracić pracę, żeby zauważyć swoje nieciekawe życie. Coś w tym jest. Wcześniej o tym nie myślałam, po prostu uważałam, że robię to, co powinnam. Do niedawna zajęta byłam prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci, teraz synowie sami dbają o siebie, mąż też jest pochłonięty swoimi sprawami. Może pustka wokół mnie, powiększona teraz utratą pracy, tak mnie nastraja?

Bzdury! Za bardzo się rozczulam nad sobą. Mój dziadek by powiedział, że od dobrobytu w głowie się babie poprzewracało. I chyba miałby rację. Biorę się za sprzątanie. Dosyć marudzenia i użalania się nad losem.

Wspomnienie dziadka dodało mi sił. Pozbierałam z łazienki przydatne środki czystości i wzięłam się do pracy. Zaczęłam od mycia okien i pomyślałam, że powinnam na nich zakończyć, bo nic więcej do sprzątania, moim zdaniem, nie było. Myłam tak dokładnie, jak nigdy wcześniej, jakby od tego zależała moja przyszłość.